Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XVI. Maj 1928. Nr. 5.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumerata roczna 1·50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

SPIS RZECZY. Jubileusz — czyj? — Wynagrodzona ufność. — Wyzwolony z podwójnej niewoli. (Ciąg dalszy). — Troska Joasi. — Hodowla słoni w francuskiem Kongo.

Ilustracje: Królowa Maja. — Słoń.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego L. 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa L. 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell' Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015.

OFIARY NADESŁANE

w styczniu 1928 roku.

Dla dzieci murzyńskich: SS. Służebn. N. M. P. z P. od dzieci z ochronki zł. 10.—; S. Reguła 5.—; W. Witek 5.—; Dzieci szkolne z B. 10.—; U. U. Grzymałów 20.—; Prokopska 12.—; Od małych dzieci z ochronki przy klasztorze SS. Serafitek w O. 7.—; A. Jakóbkówna 5.—; R. Grońska ze składek 25.—; Ks. G. Augustynik 44.—; B. Majerská 5.—; M. Paszkowska 6.90; Krysia dla imienniczki 6.—; P. Sulimska od dzieci 10.—; gwiazdka 5.—; SS. Dominikanki z N. 9.10; Ks. Miczka 78.40; Sala rysunkowa w Ch. od uczniów, opodatkowanie za pewne upomnienia 6.—; Ze skarbonki: M. Wdówkówna 6.30; Ks. Fr. Pasek 13.80; Kółko



Jubileusz — czyj?

Niejeden i niejedna z Was wie już pewno, że w roku następnym, roku 1929 obchodzić będzie cały świat katolicki dnia 27 grudnia wielką i niecodzienną uroczystość, złoty Jubileusz kapłaństwa Ojca świętego Piusa XI.

Złoty Jubileusz kapłanstwa Chrystusowego Namiestnika, złoty Jubileusz kapłaństwa wielkiego Papieża Misyj, czyjeż serce nie zabije żywiej na myśl o tym dniu, czyje serce nie zadrga świętem, pełnem wdzięcznej miłości weselem!

Na dzień ten trzeba się nam Czytelnikom „Murzynka", nam młodym Przyjaciołom afrykańskich Misyj przygotować zawczasu, byśmy — gdy nadejdzie — nie stanęli przed Ojcem świętym z próżnemi rękoma. Bo jeśli rodzicom naszym, ojcu, matce składamy w dniu imienin podarunki, które w tajemnicy przed nimi gotowaliśmy dla nich z czcią i wdzięczną miłością, toć temwięcej należy się od nas podarunek Ojcu świętemu.

Należy się z trzech racyj. Bośmy katolikami, Polakami i przyjaciółmi Misyj. Jesteśmy katolikami, dziećmi Kościoła katolickiego, który dusze nasze wzbogaca na każdy dzień taką mnogością łask, głową zaś jego jest biskup rzymski — Papież Pius XI. Jesteśmy Polakami i pamiętamy doskonale, jak to w chwili niebez-

pieczeństwa, w chwili najazdu bolszewickiego, gdy dzikie hordy podchodziły tuż pod stolicę Ojczyzny naszej, Nuncjusz Papieski, Achilles Ratti, dziś Papież Pius XI — nie opuścił Warszawy, lecz trwał na stanowisku i dodawał otuchy walczącym. Jesteśmy Przyjaciółmi misyj, kochamy Misje, modlimy się za nie i pracujemy dla nich. A któż ich nie kocha najwięcej, któż się najwięcej nie modli za pogan, za te „inne owce“, które trzeba żeby „przywiódł“, jak właśnie ten, który Chrystusową misję „nauczania i chrzczenia narodów“ prowadzi dalej, jak nie Papież Misyj Pius XI, który słowem i czynem nawołuje wszystkich bez wyjątku do pracy i ofiar dla królestwa Bożego na całym świecie.

Cześć głęboka, miłość serdeczna i gorąca wdzięczność naglą nas więc do tego, byśmy wielkodusznie dla kapłana-jubilata na Stolicy Piotrowej przygotowali podarunek, jako wyraz uczuć, jakie mamy w sercu. Dar duchowny naszych modlitw, Komunij św., Mszy św., Różańcy, Dróg krzyżowych, aktów strzelistych, dobrych uczynków, godzin pracy i rozrywki, aktów umartwienia i ofiary z siebie, drobnych codziennych krzyży, zniesionych cierpliwie w intencji Ojca świętego. A wszystkiego tego jak najwięcej!

Nie bądźmy skąpymi dla Ojca św. Kto się modli za Papieża, ten modli się za Kościół cały, jednoczy w swej modlitwie wszystkie wielkie sprawy i interesy Boże, wszystkie intencje Najsłodszego Serca Jezusowego, ściąga obfite błogosławieństwo na świat cały, na Ojczyznę, rodzinę, na siebie, co więcej ten odmawia najdoskonalszą modlitwę misyjną.

Do dzieła więc i to zaraz dziś! Nie odkładajmy na później, mówiąc, że jeszcze czas, że do Jubileuszu tak daleko. Raczej cieszmy się, że czasu dużo, że możemy ze spokojem i starannie pracować nad przygotowaniem jak najpiękniejszego duchowego podarku dla Ojca Świętego Piusa XI, wielkiego Papieża Misyj.

Poczynaniom Waszym „Szczęść Boże!“

Murzynek.



Wynagrodzona ufność.

Przez W. O. Rudolfa, ze Zgromadzenia Synów Serca Jezusowego, Misjonarza w Kleveland (Afr. połudn.).

Ot i Konstantyn... Wódz Giurów! Mieszka blisko nas. Inteligentny, a przedewszystkiem dobry i niezachwiany w wierze chrześcijańskiej. Nieraz już się oparł propozycjom sprzecznym z przykazaniami Boskiemi, które szanuje i pilnie przestrzega. A zważcie do jakiego stopnia posunął pewnego dnia swą ufność do Przenajśw. Dziewicy. Była godzina trzecia... Misjonarze byli w kościele na adoracji Najśw. Sakramentu, gdy nagle krzyki dały się słyszeć z pobliskich pól. O co chodziło? Dowiemy się zaraz. Murzyni palą od czasu do czasu suche trawy w dżungli. Dziś płomień niesiony wiatrem zbliżył się raptownie do pola Konstantyna. Jeszcze chwil kilka, a pole z ziarnem dojrzewającem obróci się w kupę popiołu. Klęska ta sprowadzi nieunikniony głód na całą rodzinę.

Wszelka pomoc ludzka zdawała się niemożliwą, bezowocną... To też nie szuka jej Konstantyn. Ratunek jedyny, pewny i niezawodny wi-

dzi w modlitwie. Klęka między polem a zdążającym doń płomieniem, składa ręce do modlitwy i woła ufnie: „Madia, Mairia, Zdrowaś Marjo! I Mairia, i Miuan Immakolata, Marjo, Ty jesteś naszą Matką Niepokalaną...“I cóż nastąpiło?... W mgnieniu oka wiatr zmienia kierunek, ocalając pole od zagrażającego mu niszczycielskiego płomienia.

Modlitwa, ożywiona gorącą wiarą i ufnością, wzruszyła Serce Najświętszej Dziewicy

Prosper, to drugi również głęboko pobożny młodzieniec. Nieszczęśliwy kaleka z raną ropiejącą na nodze; utyka silnie, przydałyby mu się kule do podpory.

Ciałem wątły, ale zato silny wiarą. Przed kilku miesiącami zmuszony był położyć się do łóżka na czas dłuższy z przyczyny bardzo nabrzmiałej nogi. Co począć?... Misja tak daleko, a najbliżsi nie rozumieją, nie podzielają jego zapatrywań; postanawiają na uproszenie zdrowia dla cierpiącego Prospera ofiarować bożkom kurę. „Nie, oświadcza stanowczo młodzieniec, wiecie dobrze, że jestem chrześcijaninem...

— Lecz w takim razie umrzesz...

— Jeśli umrę, to umrę szczęśliwy, lecz ofiar bożkom składać nie będę nigdy. Chcecie mi przynieść ulgę, to zanieście mnie do Abuny (Ojca)...

— Za nic w świecie...

Wyczerpawszy wszelkie podstępy, orzekli wkońcu znużeni.

— Jeśli chcesz zdychać, to zdychaj... Twoja to rzecz...“

Prosper nie tracił nadziei, że znajdzie się przecie wreszcie ktoś, co zadośćuczyni jego gorącemu życzeniu, i czekał cierpliwie, z podda-

niem, lecz czekał daremnie... Aż wreszcie przechodził pewnego dnia tą okolicą pewien chrześcijanin; a dowiedziawszy się przypadkiem o chorym współbracie udał się bezzwłocznie do niego; poczem pośpieszył do Misji, by powtórzyć mi te słowa dzielnego wyznawcy:

„Abuna, przyjdź do mnie co prędzej... Twój Prosper umiera... Udziel mu twego błogosławieństwa... Serce moje zawsze słodko usposobione na przyjęcie Pana... Wkrótce już zobaczę Go twarzą w twarz jakeś mnie zawsze zapewniał...“

Postanowiłem natychmiast udać się do niego, niestety zaszła przeszkoda. Dowiedziałem się potem wkrótce, że niebezpieczeństwo minęło, że choremu lepiej, a w trzy tygodnie później, ujrzałem go u siebie pełnego energji i wesela.

— Abuna, powiada na powitanie, Pan Bóg nie chciał mnie jeszcze, bo jestem jeszcze zbyt niedobry.

Obecnie Prosper mieszka w Misji. Kuleje, jak dawniej — i jak dawniej zawsze ma silną wiarę.



(Ciąg dalszy).

— „Teraz rozumiem przyczynę twoich odwiedzin. Usłyszałeś, że wracam z Lukulu i spodziewasz się dowiedzieć odemnie czego o losie sióstr?“

„Nie ojcze! Kiluba i Lumbwe nie doszły wcale do Lukulu. Dowiedziałem się, że schwytano je po drodze i sprzedano do niewoli. Ojcze, to zły Kahutu sprzedał je sam, żeby się w ten niecny sposób prędzej wzbogacić i potem móc żyć bez pracy. Nie odważył się sprzedać ich otwarcie z obawy przed krewnymi matki, — dlatego postąpił jak żmija, co się czai w trawie, by rzucić się podstępnie na zdobycz, a tem pewniej pochłonąć. Szajka handlarzy niewolnikami kryła się w gęstych zaroślach blisko naszej wsi Kabemba. Kahutu wiedział o tem i pozwolił im zabrać ze sobą obie dziewczęta za trzy kozy, jakie wzamian za nie zażądał. Kahutu był moim bratem ciotecznym, lecz był to człowiek dziki, bez serca.

O okrutnem uprowadzeniu sióstr nie wiedziałem nic jeszcze owego dnia, kiedy to Kahutu rzekł do mnie wesoło i przyjaźnie: „Kaite, wyruszam w drogę, chcesz zabiorę cię ze sobą?“ — Podróżować, przebywać lasy ciemne, zwiedzać obce kraje — gdzież chłopiec, któryby nie przystał z radością na taką propozycję! Wszak śniłem nawet nieraz o dalekich wyprawach. Ileż to ma się potem do opowiadania towarzyszom! To też żadna antylopa nie przesadzała zarośli w tak wesołych podskokach, jak to czynił Kaite, podążając za opiekunem. Szliśmy długo, bardzo długo. Ośmiokrotnie oglądaliśmy słońce wschodzące nad górami Utumbwe. Ośmiokrotnie musiałem owijać się w nocy w matę, narażając się na pożarcie przez dzikie zwierzęta. Ku wielkiemu memu żalowi unikał Kahutu starannie zatrzymywania się po wsiach. Gdym go zaś pytał o powód, odpowiadał za każdym razem głuchem pomrukiwaniem: „Lepiej nie chodźmy tam, mo-

je dziecko. Ludzie są dzicy i źli; zabiją cię i zjedzą". Na te słowa drżałem ze strachu i przysuwałem się jak najbliżej do Kahuty.

Nareszcie przybyliśmy do wodza Kataki w Utumbwe. Ponieważ nie znałem tu nikogo i nie miałem towarzyszów do pogawędki i do zabawy, spałem tylko i jadłem. Tymczasem Kahutu i Kataki rozmawiali wewnątrz chaty długo i głosem przyciszonym. Trudno było odgadnąć o co tam chodziło. Przypuszczałem, że pewnie Kahutu poszukuje dobrze płatnego zajęcia, ponieważ już od dłuższego czasu pragnął kupić sobie pięknej materji na strój, na uroczystości w Kabembie. Pewnego dnia spostrzegłem wreszcie, że ludzie wodza przynieśli do chaty gwoździe, materję i perły. Dopiero teraz otworzyły mi się oczy, zrozumiałem, że ceną za te rzeczy byłem ja. Krewny mój sprzedał mnie Katace. Stałem się niewolnikiem ja, syn wolnych rodziców, potomek wielkiego wodza z Uruy!

Nigdy już nie miałem oglądać stron rodzinnych, nie miałem już więcej wracać do Lukulu! Kazano mi wiele pracować, a mało jeść, nie żałowano kija. Trudno mi, Ojcze, poprostu opisać rozpacz, jaka mną miotała. Płakałem, płakałem, a płakałem tak wiele, aż mi zabrakło łez.

— „Tyś zatem uciekł, Kaite... zbiegłeś teraz od Kataki? (Dok. nastąpi).



Troska Joasi.

Przez W. O. De Wit, misjon.-lazarystę z Abisynji.

Joasia była młodą niewolnicą. Ciężką pracą zdołała sobie wreszcie zaoszczędzić cztery talary (około 15 złp.). Niewielki ten skarb przyniosła do mnie.

— Ho, ho, bogatą jesteś dzisiaj, Joasiu!

— Tak, lecz dużo, bardzo dużo musiałam znieść wiązek chrustu, żeby zarobić tę sumę.

— Cóż chcesz z nią zrobić?

— Po mojej śmierci nikt nie będzie myślał o mej duszy... Czy nie zechciałbyś odprawić za mnie kilku Mszy św.?

— Ależ jak najchętniej.

— A czy mogłabym też Ojca poprosić o modlitwę za mojego brata?

— Masz więc jeszcze brata?

— Tak, ale on jest daleko stąd, tak daleko... Nie wiem wcale, w jakim kraju... Jest muzułmaninem...

Dziewczę miało łzy w oczach. Pierwszy dopiero raz słyszałem, żeby jakaś niewolnica mówiła coś o swej rodzinie. Ta pogardzana warstwa ludzi zdaje się nie mieć wcale prawa do tego, by mówić o miejscu swojego urodzenia, o krewnych. Zapragnąłem dowiedzieć się od niej czegoś więcej, rzekłem więc:

— „Musimy się też modlić za twego ojca i twoją matkę?...

Joasia zasępiła się jeszcze bardziej i poczęła łkać żałośnie.

— To zbyteczne: oni już umarli... umarli bez Chrztu św.

— Biedni! A znałaś ich przynajmniej?

— Tak, lecz nie wiem, w jakim to było kraju... Było nas czworo: mój ojciec, matka, maleńki braciszek i ja. Mieliśmy pole i stado kóz. Kiedyś napadł na naszą wioskę, jakiś dowódca z licznymi żołnierzami, którzy wzięli do niewoli wszystkich mieszkańców... Wskutek okropnych udręk matka moja zmarła w drodze. Szliśmy długo, bardzo wiele dni... Potem wszyscy tro-

je zostaliśmy sprzedani pewnemu wieśniakowi. Ojciec mój zmarł niebawem. Pan nasz zatrzymał u siebie tylko mego braciszka, mnie natomiast poprowadził na sprzedaż na targ. Tam kupił mię Ubene, z nim to przyszłam do tego kraju.

— Godną zaiste jesteś politowania, moja córko.

— O, nie!... To raczej moi rodzice zasługują na litość.... Najpierw bowiem byli nieszczęśliwymi tu na ziemi, a następnie zmarli bez Chrztu św....

...I mój brat umrze tak samo... Nade mną nie trzeba się litować. Ja poznałam już prawdziwą wiarę, zostałem ochrzczona... Po śmierci pójdę do nieba... Lecz oni...

Tu dziewczynka wybuchła płaczem ponownie. Nagle chwyciła mię za rękę i spytała głosem błagalnym, który mię poruszył do głębi duszy.

— Ojcze, powiedz mi, że oni nie są w piekle, że niema w tem miejscu wiecznych cierpień moich najdroższych rodziców!... Nieprawdaż, niema ich tam?...

Zacząłem mówić stroskanej o niewyczerpanych skarbach miłosierdzia Boskiego, o niewypowiedzianych językiem ludzkim zasługach Jezusa Chrystusa, który umarł na krzyżu za wszystkich ludzi świata... Któżby śmiał zapewniać, iż dana dusza została potępiona? Bóg pragnie zbawienia każdego z nas, każdemu przeto daje łaskę, potrzebną do wnijścia do królestwa wiecznej szczęśliwości. Jakich to środków nie używa w celu zbawienia duszy człowieka dobrej woli; czegóż nie czyni On, który nie oszczędził Swego Syna Jednorodzonego i który się

zwie Wszechpotężnym? Słowa moje wzbudziły w rozdartem sercu sieroty iskrę nadziei.

— O, gdybyż to było możliwe! szepnęła, spoglądając na mnie z wdzięcznością. Gdybyż to było możliwe, że ja kiedyś zobaczę biednych moich rodziców w niebie!...



Hodowla słoni we francuskiem Kongo.

Czy można oswoić afrykańskiego słonia? A raczej czy posiada on kwalifikacje na zwierzę domowe?

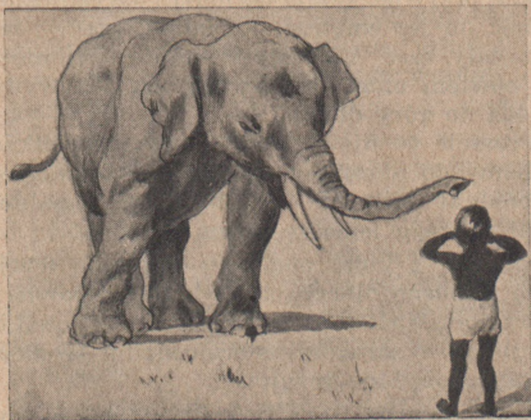
Na południowym brzegu jeziora Nkomi leży stacja misyjna „Św. Anna z Fernan-Voz", nad której rozwojem pracował O. Bichet około lat dwudziestu. Wytrwałość i niewysłowione trudy tego apostolskiego męża przyniosły owoc obfity; Św. Anna jest obecnie kwitnącą Stacją misyjną z piękną kaplicą, ze szkołami, liczącemi bardzo wielu uczniów. Wychowanie ich i wykształcenie dostarcza Misjonarzom i Siostrom misyjnym pracy po uszy. Pozatem rozpoczęto budowę Seminarjum duchownego dla tubylców. Na przylegających gruntach założono, w celu zapewnienia bytu Stacji, plantacje kakao, które zapowiadają się wyśmienicie.

Tam to właśnie spróbowano przeistoczyć słonia w zwierzę domowe.

Na północnym brzegu jeziora Nkomi mieszkają Pahuini, plemię energiczne i śmiałe, które nie pozwala nikomu bezkarnie wchodzić do swych posiadłości. Pewna rodzina słoni jednak nic sobie nie robiąc z zakazu, osiedliła się naj-

spokojniej w pobliżu śmiałych Pahuinów, by od czasu do czasu odwiedzać dla rozrywki pola tubylców.

Waleczni myśliwi, uzbroili się wnet do walki z natrętnymi, nieproszonymi gośćmi, obiecując sobie uraczyć się do syta ich mięsem i zrobić



Słoń.

użytek ze skóry. Zaledwie przeto natrafili na ślad ich kryjówki, otoczyli ją podwójnym wałem z powalonych pni drzewnych,sami zaś zaczaili się w pobliżu. Nie czekali zbyt długo; słonie bowiem opuściły niebawem legowisko, chcąc się udać do pobliskiego źródła. Ukryci Pahuini wysłali natychmiast w ich stronę grad pocisków, kładąc sześć z nich trupem. Z całej rodziny słoni pozostał jeden tylko, bardzo jeszcze młody; nasi myśliwi darowali mu wspaniałomyślnie życie, pragnąc go sprzedać Ojcom Misjonarzom.

Ojciec Bichet przystał chętnie na kupno. Przykazał zaraz sporządzić mocne czółno, by przewieść w niem młodego rabusia na drugą stronę jeziora, do Misji. Można sobie łatwo wyobrazić, jak niebezpiecznym był przejazd z takim towarzyszem. Choć się bowiem udało Pahuinom przywlec słonia do łodzi i skrępowanego wrzucić do jej wnętrza, to jednak groziło nam przez cały czas niebezpieczeństwo zatonięcia; słoń bowiem mógł porozrywać więzy i wywrócić łódź do góry dnem.

Wreszcie po niewypowiedzianych wysiłkach, dobiliśmy do Stacji Św. Anny, a zwoławszy cały personal misyjny wydobyliśmy wspólnemi siłami naszego jeńca z czółna.

Należało z kolei pomyśleć o planie wychowania młodego olbrzyma. Zadanie to powierzono Braciom Maciejowi i Florentynowi; mieli oni łagodnemi a zarazem energicznemi środkami osiągnąć pożądane rezultaty.

Ażeby naszego Bąka (takie nadano mu imię) uczynić uległym, zamknięto go przedewszystkiem w klatce, i poddano rozsądnej djecie.

Dwa miesiące podobnej karności ułagodziły bardzo znacznie obyczaje więźnia; nauczył się sam szukać bananów ukrytych w kieszeniach Ojca Breidla oraz gładzić przyjaźnie trąbą brodę misjonarza.

Wogóle spostrzeżono, że zaraz od pierwszej chwili olbrzym nasz czuł szczególny pociąg do bardzo małego wzrostem O. Breidla. Przeciwieństwa przyciągają się wzajem...

Zdało się nam, że można już rozpocząć z właściwem tresowaniem zwierzęcia. Bąk musiał się nauczyć posłuszeństwa.

Brat Florentyn zarzucił na kark wychowanka powróz z pętlicą, Brat Maciej uzbroił się w żelazny drąg i... wypuszczono Bąka na wolność. Pierwsza próba nie obyła się bez pewnego szarpania, szamotania się, gdyż słoń-uczeń był zarówno uparty, jak mocny, a widok świeżej zieleni i drzew owocowych obudził w nim dawne łakomstwo. Na szczęście jednak pętlica, ściągana silnie przy najmniejszym uskoku oraz drąg żelazny nie próżnowały, przywołując Bąka do porządku.

Po sześciu tygodniach był nasz słoń już do tego stopnia posłuszny i uległy, że można go było swobodnie puszczać, by sam się przechadzał po Misji. Mimo to zdarzało się niekiedy, że pokusa na widok drzewa bananowego stawała się zbyt silna, jednak drąg, nieubłagany wykonawca wyroku sprawiedliwości, uderzał znienacka i z biegiem czasu oduczył Bąka zupełnie od kradzieży.

Po kursie posłuszeństwa, nastąpił kurs pilności w pracy. Stopniowo, bez nadmiernych trudności i ten cel osiągnięto. Z początku dźwigał uczeń niewielkie tylko ciężary, potem większe i coraz większe, aż wkońcu udało się nam przezwyciężyć w nim wstręt do stanowiska zwierzęcia pociągowego.

Dzisiaj ciągnie Bąk bez trudu belki, ważące od 800 do 1000 kilogramów, to też pożytek zapowiada się z niego wielki na przyszłość. W rzeczy samej jest on pysznym okazem słonia, nieocenionem zwierzęciem, posłusznem na każde skinienie, pracuje za 20 ludzi.

Jedną tylko posiada słabość. Otóż nie może na żaden sposób znieść dłuższej rozłąki ze swym

przyjacielem O. Breidlem, który mu niegdyś słodkiemi bananami osładzał gorzkie czasy niewoli. Kiedy tylko Ojciec ów uda się na pewien czas w podróż, ogarnia Bąka dziwny niepokój. Przebiega plantacje, szuka w zaroślach, śpieszy na brzeg rzeki, otwiera gwałtownie okna i drzwi, rzucając wszędzie wokoło badawcze, szukające wejrzenia. Gdy potem wreszcie zjawi się znów Ojciec Breidel w stacji misyjnej, niepokój zwierzęcia znika natychmiast, trąba Bąka zwraca się ku Ojcu przyjaźnie, podczas gdy potężny, a radosny ryk rozlega się echem w Św. Annie. Tak, nasz Bąk jest doprawdy miłem, dobrem zwierzęciem; to też niechby jak najdłużej służył Misji! (*„Annales apostoliques“*).

Odpust zupełny,

którego w maju i czerwcu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“.

27 maja w uroczystość Zesłania Ducha św.

11 czerwca w dzień św. Barnaby, Apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła i modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

Jego Świątobliwości Papieżowi Piusowi XI

z okazji złotego Jubileuszu kapłańskiego składa niżej podpisany w hołdzie najgłębszej czci i wdzięczności następujące dary:

.... Msze św.

.... Komunje św.

.... Komunje duchowne.

.... Drogi Krzyżowe.

.... Różańce.

.... Nawiedzenie Najśw. Sakramentu.

.... Różne modlitwy.

.... Akty dobrej i czystej intencji.

.... Akty strzeliste.

.... Akty miłości ku Bogu.

.... Akty miłości bliźniego.

.... Akty zaparcia się siebie (umartwienia).

.... Dobre uczynki.

.... Grosz jubileuszowy.

Imię i nazwisko ....

Dokładny adres ....

(Wypełnioną kartkę należy przesłać do 31 sierpnia 1928 r.)

Rolnicze ze skarbonki 5.70; Rajter 7.20; Zielińska 5.—; Kajówna zebrane 5.50; Senftleben 5.—; J. Piotrowski 5.—; Walkiewiczowa 6 50; Bogusiewiczowa 5 04; Bednarkówna 20.—; Stachowiakowa 5.—; M. Triebwasserówna 10.—; Ks. Gralik 10.—; M. Michałkiewicz 7.—; z drobniejszych ofiar i bezimienne zł. 148 97; 1 dol.

„Liga dzieci dla Afryki“ Jasielska z XI szkoły powszechnej 17.40; Aleksandrowicz z L. 13.40; SS. Służebniczki NMP. w P. 6 50; Ks. T. Włodyga od dzieci szkoln. z K. 9.—; H. Świercówna szkoła I. 8.—; M. Dobosz 6 50; M. Rybińska 5.—; M. Świercówna 15.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie zł. 151.33; lir. 20.

Zł. 22.39 zebrane przez ks. Dra St. Kozłowskiego od 8-miu Kółek Ligi Dzieci szkoły powszechnej we Włocławku: IV kl. chłopcy 3 65, dziewczynki 2.75; V kl. chłopcy 2.47, dziewczynki 1.87; V kl. chłopcy 2.80, dziewczynki 1.42; VI i VII kl. chłopcy 1.83, dziewczynki 5.60.

26 zł. na misję polską w Rodezji, zebrane na Akademji ku uczczeniu Ojca św. przez Apost. Modl. Krucjatę Eucharystyczną dzieci ze szkoły SS. Urszulanek S. J. K. w Warszawie.

10 zł. na misje Marjanna z Jedlińskich Żórawska w Łodzi; 16 65 zł. na Ligę dzieci szkoła 37 i 1 w W.; zł. 10 na Ligę dzieci Jerzy Jasieński z W.

Podziękowanie.

Siostrzeniec mój w pierwszych zaczątkach mowy mocno zacinał się. Ponieważ kilku członków naszej rodziny jąka się, więc prawdopodobnie i jemu groziła ta ułomność. Modliłam się gorąco do Św. Teresy od Dzieciątka Jezus i postanowiłam dać ofiarę na murzynków, gdy mu się mowa poprawi. I już w niedługim czasie zaczął mój siostrzeniec mówić lepiej, a dzisiaj nie zdradza zupełnie tej wady. Z wdzięczności postanowiłam ogłosić ten szczególny dowód miłosierdzia Bożego w książeczce murzynków. L. S.

Młodym naszym Czytelniczkom radzilibyśmy przeczytanie książeczki **„Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki“.** Można ją nabyć w filjach i biurach Sodalicji Klawerjańskiej.

Rozwiązania zagadek i szarad:

Ireneusz Kramer, Felicja Sieczkowska, Płaskociński, Janusz Jax, M. W. J. Kalinowscy, L. Warszawski, Stanisław Najbor, T. Domański, Zofja Kamińska, Zofja Lissowska, S. Chmielewski, Józef Wegner, Irena Galińska, Z. Chodowicz, Anna Tymówna, Adolf Stępkowski, J. Krasnosielski, Eugenjusz Grynkiewicz, Józef Wicke, Rozalja Lancówna, Janina Węgrzyńska, Jerzy Kulwiec, Stanisław Repeta, Isia Kozakówna, Tadeusz Skonieczny, Engelbert Piątek, Halusia W., Kaziunia G, Tadeusz Kamiński, Lutka D., Krysia Dykówna, Marja Nowakówna, T. Domański, I. Izban, J. Zawidzki, Michał Jaroszewski, Stanisław Koprowicz, Zofja Miłodrowska, Kazio Wierzbicki, Krystyna Tułaczówna, Brunon Boboli, M. Jaworski, Wojciech Klimaszewski, Irena Wałęzianka, Zdżisław Tyrajski, St. Sobolewski, Adolf Stępkowski, Zdzisław Zaborowski, Jerzy Jaroszewski, Adam Keller, T. Mazur.

Memento za zmarłych:

† Jaś Żołyński, dawny prenumerator „Murzynka“.

Jak mogą wszystkie dzieci pomagać Misjom?

Zbierając skrzętnie wszelkie przedmioty, które inni z pogardą odrzucają, jak np. **znaczki pocztowe, pocztówki (widokówki), staniolę (papier srebrny), korki od flaszek, sznurki itd.,** by je następnie przesłać Sodalicji św. Piotra Klawera, która przyjmuje to wszystko z prawdziwą wdzięcznością.

Ale cóż Sodalicja z niemi robi? — zapytacie. Sodalicja sprzedaje te rzeczy, a otrzymane za nie pieniądze przesyła tak bardzo potrzebującym Misjom w Afryce. W taki sposób mogą wszyscy, nawet dzieci nieść pomoc Misjom. Rzecz prosta, nie opłaci się przesyłać kilku tylko znaczków pocztowych, widokówek itd., lecz skoro cała klasa, cała szkoła może, zbierze się na to, utworzy się wkrótce pokaźna paczka tego rodzaju przedmiotów, którą następnie przez ręce wielebnego Ks. katechety lub pani nauczycielki prześlijcie do Sodalicji św. Piotra Klawera, pod jednym z adresów, podanych na drugiej stronie okładki. Pan Jezus odda wam to stokrotnie.